

niezgodności jednych i drugiej z idealnym (i idealistycznym) obrazem demokracji w pojęciu autora: z wyabstrahowaną, klasyczno-teoretyczną demokracją burżuazyjną. Autor, choć tak wiele miejsca poświęca prawom obywatelskim, zdaje się po prostu nie wiedzieć, że na przełomie XIX i XX wieku burżuazja stanęła wobec problemu: wyrzec się praw wolnościowych czy też przyznać je także potężniejszemu proletariatu, to znaczy skazać swój ład społeczno-ekonomiczny na unicestwienie. Wiadomo, że z natury rzeczy zdecydowała się na to pierwsze — a właśnie w Niemczech można to było obserwować lepiej, niż gdziekolwiek¹².

Prof. Apelt ma, jak widzieliśmy, pewnego rodzaju *lucida intervalla*, kiedy za sceną swego abstrakcyjno-prawnego teatru cieni dostrzega rzeczywiste siły działające. Na ogół jednak unika widoku ludzi, którzy poruszają marionetki „Rzeszy“, „Prus“, „rządów“ i „parlamentów“. Nie chce, czy nie może dostrzec — zapewne jedno i drugie — że nie chodziło o „nieufność“ wobec abstrakcyjnej „większości Reichstagu“ (s. 418, 419), lecz o zorganizowaną, planową, ściśle powiązaną akcję określonych ugrupowań klasowych przeciw demokracji niemieckiej, akcję, zmierzającą do wprowadzenia dyktatury. Naszemu prawnoteoretycznie wykształconemu autorowi brak też wiadomości historycznych, które pouczyłyby go, że plan takiej dyktatury militarnej był w kołach niemieckiego ciężkiego przemysłu starszy znacznie od konstytucji weimarskiej i powstał na długo przedtem, zanim proponowano dyktaturę wojskową Noskemu, zanim wybrano prezydentem Rzeszy starego militarystę Hindenburga i zanim wreszcie upatrzone sobie najlepsze narzędzie w osobie Hitlera¹³.

Historia konstytucji weimarskiej jest historią tej walki z demokracją i owych dążeń do dyktatury — historią niepowodzeń i klęski pierwszego demokratycznego państwa niemieckiego. Z historii tej terażniejszość i przyszłość czerpać może — i już po części czerpie — obfite nauki i doświadczenia. Opis tych dziejów podjęty z takiego właśnie punktu widzenia byłby pozycją niezmiernie cenną. Książka prof. Apelta nie spełnia tej roli — ujmując zagadnienie od zupełnie niewłaściwej strony, kładąc główny nacisk na sprawy już nieistotne, stanowić może jedynie pożyteczny zbiór danych dla przyszłego postępowego historyka konstytucji weimarskiej, który będzie jasno dostrzegał to wszystko, co staraliśmy się tutaj uwypuklić.

ANDRZEJ JÓZEF KAMIŃSKI (Poznań)

KAZIMIERZ PIWARSKI, Monachium 1938. *Polityka rządów Anglii i Francji wobec faszystowskich Niemiec*. (Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, Warszawa (1952), (230 s.).

Układ, podpisany w Monachium 29 września 1938, będzie zapewne długo jeszcze przyciągał uwagę uczonych z zakresu nauk społecznych, przy czym spodziewać się należy, że „dostrzegą“ go w końcu prawnicy-międzynarodowcy. Każda w ogóle konferencja i każdy układ międzynarodowy ma niewątpliwie dwa aspekty naukowe: historyczno-dyplomatyczny i międzynarodowo-prawny. Dotychczas jednak istnieje w wielu wypadkach jakiś bliżej nieuzasadniony

¹² Zagadnienie to wykracza oczywiście poza ramy recenzji i autor zastrzega sobie jego odrębne omówienie.

¹³ Także i tutaj autor recenzji zastrzega sobie oddzielne omówienie całej sprawy.

podział: i tak np. konferencje haskie (1899 i 1907), posiadające niezmiernie ciekawe i doniosłe tło historyczne, stanowią dotąd w bardzo znacznej mierze domenę prawników, a ich polityczno-historyczna geneza i znaczenie nie doczekały się jeszcze wyczerpującego opracowania historycznego; natomiast Monachium zdaje się znów być w pojęciu uczonych wydarzeniem przede wszystkim historycznym, pozbawionym niemal elementów prawnych.

Ponieważ w dziedzinie nauk społecznych wszelkie zbyt sztywne podziały, pochodzące z przeszłości, są naukowo niebezpieczne i fałszywe — należy powiedzieć, że zagadnienia tego typu czekają na przedstawicieli owej niewykryształizowanej jeszcze dzisiaj, „pogranicznej” niejako dziedziny wiedzy prawnohistorycznej, jaką jest historia społeczności międzynarodowo-prawnej¹.

W cennej pracy prof. Piwarskiego interesować nas będzie zatem zarówno jej treść ściśle historyczna, jak też i elementy prawnohistoryczne, nad którymi Autor mniej się może zatrzymywał, lecz które narzuciły mu się same i występują dość wyraźnie.

Ogólnie biorąc, praca prof. Piwarskiego wzbogaca bardzo skromną bibliografię polskich prac naukowych, poświęconych zagadnieniom historii i polityki międzynarodowej, zwłaszcza w czasach najnowszych. Nie będziemy się tutaj oczywiście wdawali w analizę przyczyn tego ubóstwa — poprzestajemy na stwierdzeniu faktu, że autorzy polscy mało dotąd zajmują się sprawami nowszymi i ogólniejszymi, dając pierwszeństwo zagadnieniom wyłącznie polskim i to raczej dawniejszym. Dość szeroko u nas występujący brak znajomości i brak zainteresowania dla historii powszechnej i ogólnych stosunków międzynarodowych jest zapewne i przyczyną i skutkiem takiego stanu rzeczy. Warto podkreślić, że wśród uczonych radzieckich zainteresowanie najnowszymi problemami historii powszechnej i stosunków międzynarodowych jest bardzo żywe i wyraża się poważną liczbą wydanych książek, z których wiele zresztą przytacza nasz Autor.

Książka, o której tu mówimy, stanowi już drugie opracowanie tematu przez Autora. Pierwsze ukazało się na łamach *Spraw Międzynarodowych* w początku 1949, potem w osobnej odblitce. Losem prac tego rodzaju, zajmujących się problemami zupełnie świeżymi, jest że się dość szybko starzeją. Nie może to jednak zniechęcać autorów, trudno bowiem czekać z opracowaniem spraw powszechnie interesujących, aż ukażą się wszystkie możliwe źródła. Rewelacje źródłowe dotyczą zresztą niejednokrotnie prac historycznych o bardzo odległych wydarzeniach. Nadanie osiągniętemu w pewnym momencie stanowi wiedzy o danym przedmiocie formy gotowej książki nie stoi — jak w tym wypadku — na przeszkodzie, aby autor po upływie pewnego czasu przystąpił do ponownego opracowania zagadnienia.

Uwagi krytyczne, na jakie pozwolimy sobie poniżej, stanowią też głównie sugestie dla przyszłego, trzeciego opracowania tego problemu, tak ważnego dla dziejów świata w naszym stuleciu; tym bardziej, że podtytuł omawianej

¹ Znakomity uczony rosyjski z dziedziny prawa międzynarodowego, ceniony także i przez naukę radziecką, Leonid Aleksandrowicz K a m a r o w s k i j, pisał w swojej wielkiej pracy „О международном суде” (Moskwa 1881), że zasada społeczności międzynarodowej pojawiła się w nauce niedawno i nie jest jeszcze przyjęta przez wszystkich. Od tego czasu pojęcie to zostało całkowicie przyjęte przez naukę — por. np. Julian M a k o w s k i, *Podręcznik Prawa Międzynarodowego*, Książka, 1948, s. 8/9. Por. także A. J. W y s z y ŋ s k i, *Международное право и международная организация Советского Государства и Право*, 1—1948 i w tomie *Вопросы международного права и международной политики*, Moskwa 1949 (istnieje przekład polski), s. 474.

pracy jest o wiele szerszy, niż jej tytuł. Zagadnienia zaś polityki mocarstw zachodnich wobec faszystowskich Niemiec nie można dziś wyczerpać choćby dlatego, że — nie jest ono niestety jeszcze dziejowo zakończone.

Rzecz inna, że Autor nie wykorzystał również pewnych źródeł wydanych wcześniej niż jego książka — ponieważ nie udało mu się dotrzeć do nich. Wydaje się nam, że jest to sposobność do wzmianki, iż zaopatrywanie naszych naukowców z dziedziny nauk społecznych w źródła i literaturę przedmiotu, zwłaszcza ukazującą się na zachodzie, pozostawia jeszcze nieco do życzenia. Dzisiaj, kiedy rozwój nauki jest otaczany przez Ludowe Państwo tak wielką i troskliwą opieką, rada niewątpliwie się na to znajdzie. Jest oczywiste, że specjaliści nie mogą nie znać publikacji krajów kapitalistycznych. Dość wskazać na to, jak pilnie badają publikacje zachodnie uczeni radzieccy. Przysłowie francuskie mówi, że człowiek uprzedzony jest dwakroć silniejszy; dziedziny naukowej dotyczy to również, a naukowiec w dziedzinie nauk społecznych prowadzi dzisiaj wyteżoną walkę, walkę o pokój i postęp społeczny. Książki wydawane w krajach kapitalistycznych, jeżeli czyta je specjalista uzbrojony we właściwą metodę naukową, mogą być niezmiernie cennym materiałem. Omawiana tutaj praca jest zresztą w znacznej części oparta na dostępnych Autorowi publikacjach z zachodu, które nie raz odsłaniają odpowiednio uzbrojёнemu oku badacza bardzo wiele, często wbrew woli ich autorów.

Wśród wydawnictw, Autorowi niedostępnych, wymienić należy wspomnienia dra Paula Schmidta, b. głównego tłumacza niemieckiego MSZ i osobistego tłumacza Hitlera². Schmidt był świadkiem i — w pewnym znaczeniu biernym — uczestnikiem rozmów roku 1938, które doprowadziły do Monachium. Warto podkreślić, że relacja Schmidta w żadnym punkcie nie przeczy, a w niektórych punktach potwierdza wywody naszego Autora: tak np. potwierdza zawartą u prof. Piwarskiego (s. 46) charakterystykę ambasadora brytyjskiego w Berlinie Hendersona; daje też bardzo podobną wersję rozmowy Halifaxa z Hitlerem w Obersalzberg 19. 11. 1937 itp. Należy zresztą zaznaczyć, że tekst protokołu owej rozmowy, opublikowanego w znanym wydawnictwie radzieckim „*Dokumenty i materiały z przedednia drugiej wojny światowej*“, na którym opiera się autor, opracowany był właśnie przez Schmidta, który w tego rodzaju rozmowach pełnił funkcje nie tylko tłumacza, ale i protokolanta. Jego bezpośrednia relacja stanowi przeto cenne potwierdzenie i uzupełnienie.

Na s. 38, pisząc o sankcjach Ligi Narodów wobec faszystowskich Włoch podczas ich najazdu na Abisynię, Autor pisze, iż „owe sankcje, =obowiązujące i automatyczne=, nie pozbawiały Włoch faszystowskich istotnych możliwości prowadzenia wojny, skoro w wykazie towarów objętych zakazem wywozu do Włoch brak było takich, jak benzyna, węgiel, żelazo, bez których Włochy rzeczywiście musiałyby zaprzestać wojny“. (Prof. Piwarski opiera się przy tym na pracy R. A. Awerbuch, *Italia w pierwszej i drugiej wojnie światowej*, Moskwa 1946, s. 76 i nn). Schmidt potwierdza ten pogląd w oparciu o źródło niewątpliwie najlepiej poinformowane: podaje bowiem, iż sam Mussolini mówił

² Dr. Paul Schmidt, *Statist auf diplomatischer Bühne 1923—45. Erlebnisse des Chefdolmetschers im Auswärtigen Amt mit den Staatsmännern Europas*. Athenäum-Verlag, Bonn 1951 (607 s.). Autor jest politycznie osobistością dwuznaczną: w książce swej bardzo ostro i nie przebierając w słowach wyraża się o Hitlerze i hitleryzmie, co jednak nie przeszkodziło mu w wyborach zachodnio-niemieckich 1953 kandydować do bońskiego sejmiku związkowego na skrajnej prawicy.

do Hitlera właśnie w Monachium, że gdyby Liga Narodów rozciągnęła sankcje na benzynę, musiałby w ciągu tygodnia rozpocząć odwrót z Abisynii. „To byłaby dla mnie katastrofa nie do pomyślenia“ — miał się wyrazić „Duce“³.

Natomiast wypowiedź Hitlera w kręgu zaufanych w 1942 r. na temat rokowań godesberskich⁴ jest — zapewne celowo — niejasna i niedokładna, niczego nie potwierdza i niczemu nie przeczy. Hitler cytował zresztą tylko rokowania godesberskie jako przykład obłudy dyplomacji brytyjskiej.

Akt prawny monachijski z 29 września 1938 stanowi niezmiernie interesujący przejaw obyczajów międzynarodowych swojej epoki. Jeśli spojrzeć na rzecz od tej strony, z trudem tylko oprzeć się można uczuciu zdumienia.

Przy stole konferencyjnym w Monachium rozstrzygano przecież żądania Niemiec wobec Czechosłowacji. Tymczasem zasiadają tam obok Hitlera — który gra niejako rolę powoda — tylko przedstawiciele Wielkiej Brytanii, Francji i Włoch, pozwany jest nieobecny! Złamana jest zasada, że *actor sequitur forum rei* — ba, dochodzi niemal do sytuacji, w której powód feruje właściwie wyrok zaoczny, a formalni przedstawiciele interesów pozwanego grają rolę głosujących za wyrokiem ławników!

Jeżeli jednak odrzucimy te porównania prawne i przejdziemy do ścisłej prawnej analizy sytuacji, to staje się ona nie mniej, lecz jeszcze bardziej dziwaczna. Rolę, jaką tu odgrywają Anglicy i Francuzi — praktycznie tylko Anglicy, rola Francji jest prawie zupełnie bierna — można by na pierwszy rzut oka określić jako mediację, czyli pośrednictwo dyplomatyczne. Tak przedstawia się pozornie rola Chamberlaina w pierwszych rozmowach z Hitlerem i sam Chamberlain tak ją określa (s. 156, 158). Wszelako mediator musi działać co najmniej w porozumieniu z obu stronami. Tymczasem w nocy rządu czechosłowackiego z 21 września 1938 czytamy wyraźnie, że „zmuszony okolicznościami i pod niezwykle naciskiem rządów francuskiego i angielskiego, rząd Republiki Czechosłowackiej z goryczą przyjmuje propozycje francusko-angielskie“, wszelako „Rząd Republiki Czechosłowackiej stwierdza z ubolewaniem, iż przy opracowywaniu tych propozycji nie był on nawet uprzednio zapytywany“ (s. 144/5, *Dokumenty i materiały...*, I, 193). Daladier mówił wręcz w Monachium, że „przyjął na siebie odpowiedzialność już w Londynie, kiedy nie pytając rządu czeskiego udzielił w zasadzie swej zgody na odstąpienie obszarów niemieckich“ (s. 166, *Dokumenty i materiały...*, I, 230), Prawo międzynarodowe zna mediację żadaną i zaofiarowaną, ale nie zna i nie przewiduje mediacji narzuconej i rozstrzygającej autorytatywnie.

Wreszcie mediator podpisuje zwykle traktat, którym kończą się rokowania, ale podpisuje go razem ze stronami i nie pociąga to za sobą dla niego żadnych skutków prawnych⁵. Tymczasem w Monachium podpisany został układ między jedną ze stron a trzema państwami neutralnymi w sporze, bez udziału drugiej strony, układ wiążący neutralnych a narzucony pozwanemu — i znowu rola neutralnych staje się niejasna.

Można by tu doszukiwać się pewnych podobieństw do „mediacji specjalnej“, przyjętej na pierwszej konferencji haskiej w 1899 r. na wniosek Amerykanina

³ Schmidt, l. c., s. 342/3.

⁴ Dr. Henry Picker, *Hitlers Tischgespräche im Führerhauptquartier 1941—42*. Im Auftrage des Deutschen Instituts für Geschichte der nationalsozialistischen Zeit geordnet, eingeleitet und veröffentlicht von Gerhard Ritter... Athenäum-Verlag, Bonn 1951 (463 s.) — s. 90.

⁵ Por. Makowski, l. c., s. 518.

Hollsa i określonej w art. 8 konwencji haskich o pokojowym załatwianiu sporów międzynarodowych z 1899 i 1907 r. Podobieństwo stanowi obecność Anglii i Francji jako „sekundantów“ Czechosłowacji, oraz Włoch faszystowskich, jako „sekundanta“ Rzeszy. Wszelako bezpośrednie rokowania brytyjskiego „sekundanta“ strony czechosłowackiej ze stroną niemiecką i dość drugorzędna rola Włoch nie pozwalają na przeprowadzenie ściślejszej analogii.

Tekst wspomnianej noty czechosłowackiej nie daje skonstruować pełnomocnictwa Czechosłowacji dla rządów Wielkiej Brytanii i Francji, zresztą pełnomocnictwo tak daleko idące byłoby czymś niezwykle między państwami suwerennymi. A przy tym nie uzyskując dla Czechosłowacji gwarancji nowych granic, czego domagała się nota czechosłowacka, „pełnomocnicy“ przekroczyli bardzo znacznie otrzymane upoważnienia.

Wreszcie i konstrukcja rozstrzygnięcia przez koncert mocarstw na wzór kongresu berlińskiego 1878 (na którym jednak obecne były i Turcja i Rosja!) musi odpaść wobec nieobecności w Monachium jeszcze jednego wielkiego mocarstwa europejskiego — Związku Radzieckiego, jakkolwiek Hitler celowo mówił o „najwyższym autorytecie moralnym“, reprezentowanym jakoby przez czterech mężów stanu w Monachium. Jeżeli nawet pominąć fakt, że dwaj z nich byli notorycznymi zbrodniarzami, to jednak rzuca się w oczy, że jeden z tychże był stroną bezpośrednio zainteresowaną w sporze i tym samym jego „autorytet moralny“ automatycznie już odpadał.

Uwagi powyższe nie wyczerpują ani nie zamierzają wyczerpać wszystkich elementów sprawy, zasługującej jak najbardziej na analizę międzynarodowo-prawną; pragnęliśmy jedynie zwrócić uwagę na ten aspekt Monachium, który narzuca się w pewnej mierze czytelnikowi omawianego tu dzieła. Analiza podobna doprowadzi niewątpliwie do wniosku, iż układ monachijski był w zasadzie wynikiem „zgody“ czechosłowackiej na „propozycje“ mocarstw zachodnich czynione w interesie i pod naciskiem Rzeszy, zgody wyrażonej notą z 21 IX 1838. Wszelako po tej nocie był jeszcze Godesberg, w następstwie czego Monachium poszło dalej, niż pierwotne „propozycje“. Także i ta konstrukcja nie jest zatem całkowicie zadowalająca i ogólnie dojsz musimy do przekonania, że akt monachijski był prawnie wadliwy, a wszyscy zainteresowani zgodzili się milcząco na tę wadliwość formy, podobnie jak i na samą treść układu — pod naciskiem Hitlera.

Wszystko to ma znaczenie nie tylko teoretyczne (i nie tylko przykładowe) — skoro się zważy, że w ostatnich czasach rozlega się w Niemczech zachodnich głos nowego adenauerowskiego ministra dla spraw przesiedlonych, b. SA-Hauptsturmführera z b. Królewca, prof. Theodora O b e r l ä n d e r a oraz jego organu prasowego, półoficjalnego *Ost-West Kurier*; i że oba te głosy domagają się „rozwiązania sprawy Niemców sudeckich w duchu Monachium“ i oddania Niemcom (adenauerowskim, oczywiście) obszarów czechosłowackich, odstąpionych podówczas przez Czechosłowację. Oberländer stoi na stanowisku, że układ monachijski zachował moc prawną mimo wszystkich wydarzeń późniejszych piętnastu lat; jak widzimy, można z powodzeniem bronić tezy, że nie miał jej właściwie nigdy.

Każdy przymus składa się z dwóch niemiłych ewentualności. Jedną z nich było podówczas dla rządu czechosłowackiego przyjęcie „propozycji“ hitlerowsko-zachodnich. Drugą jednak nie tyle najazd hitlerowski i katastrofa militarna, ile obrona suwerenności w sojuszu ze Związkiem Radzieckim i w oparciu o własne masy pracujące. I ta druga ewentualność okazała się dla burżuazji

czechosłowackiej bardziej niemiła, z czego wnioski wysnuć łatwo. Należy jeszcze dodać, że do drugiej ewentualności należało także odium „spowodowania wojny“, z czego uczyniono wobec Czechów środek moralnego szantażu.

Hitler był w owych dniach po prostu dyktatorem Europy. W Monachium nie dopuszcza się w ogóle przedstawiciela Czechosłowacji do stołu konferencyjnego czy choćby do „sąsiedniego pokoju“ (sic! tak Chamberlain w Monachium, *Dokumenty i materiały...*, I, 228), albowiem führer życzy sobie rozmawiać tylko z przedstawicielami mocarstw zachodnich. (Warto zauważyć, iż w słowach Hitlera: „Führer odparł, że nie ma pod ręką takiego przedstawiciela czeskiego, który mógłby przemawiać autorytatywnie w imieniu swego rządu...“ — *Dokumenty i materiały...*, I, 228/9 — można by dostrzec załączek koncepcji owego legendarnego „negocjatora polskiego“, którego przysłania żądał ostentacyjnie Berlin w ostatnich dniach sierpnia 1939!).

Natomiast już 12 października 1938 sekretarz stanu Weizsäcker otrzymuje od Hitlera instrukcję następującą: „Zasadniczą tendencją późniejszego nastawienia w stosunku do komisji międzynarodowej winna być walka o to, aby ta komisja jak najprędzej znikła, ustępując możliwie jak najrychlej miejsca bezpośrednim dwustronnym rokowaniom z Czechosłowacją“ (*Dokumenty i materiały...*, I, 266). Teraz już Hitler chce pozbyć się partnerów zachodnich — „murzyn zrobił swoje!“ — i rozmawiać sam na sam z pogwałconą i sterroryzowaną Czechosłowacją, idącą zresztą ku faszyzmowi. (Ostatnie „rokowania dwustronne“ odbędą się w Berlinie 14/15 marca 1939...).

Jednym słowem — Hitler narzuca nie tylko treść, ale i sposób rokowań międzynarodowych.

Do dalszych prawnych nieprawdopodobieństw Monachium należy fakt, że od Czechosłowacji nie żądano ani odpowiedzi, ani tym bardziej oficjalnego notyfikowania swego stanowiska, mimo że jak wskazaliśmy — nota czechosłowacka z 21 IX 1938 tylko bardzo „od biedy“ może być uznana za oświadczenie woli w tej doniosłej sprawie. Sprzedaż kawałka placu załatwia się w systemie kapitalistycznym drogą aktu notarialnego; wielką połąć terytorium państwowego rząd czechosłowacki odstąpił właściwie na mocy ustnego oświadczenia! Chciano zapewne — i to zarówno ze strony niemieckiej, jak i anglo-francuskiej — wyłączyć w ogóle moment czechosłowackiego *consensus*, chciano stworzyć pozory automatycznie prawomocnego wyroku „najwyższego autorytetu moralnego, jaki w ogóle powinien by istnieć“, wedle słów Hitlera — autorytetu uosobionego w tej swoistej „wielkiej czwórce“ monachijskiej, pracującej pod dyktando... dyktatora faszystowskich Niemiec. Chamberlain mówił zresztą ze swej strony o prawie, a nawet obowiązku wielkich mocarstw do rozwiązania „sprawy czeskiej“ jako „sprawy europejskiej“.

Przyjrawszy się uważnie, można tu jak gdyby dostrzec chęć nadania wielkim mocarstwom (bez ZSRR!) szczególnego już nie autorytetu, ale wręcz władzy międzynarodowej, stojącej nad suwerennością mniejszych państw. Koncepcję tę najwyraźniej podsuwa mocarstwom zachodnim sam Hitler, który też pójdzie dalej po tej linii, dyktując w dwóch „arbitrażach wiedeńskich“ granice Czechosłowacji, Węgier i Rumunii. Koncepcję tę wyznaje zresztą wyraźnie hitlerowska doktryna prawa międzynarodowego, a w układzie trzech mocarstw militarystyczno-faszystowskich, Niemiec, Włoch i Japonii, z 27 IX 1940, zwanym popularnie w tych państwach „paktem przeciw Kominternowi“ (*Antikominternpakt*), a wymierzonym przeciw ZSRR — koncepcja ta uznana zostanie jak najbardziej oficjalnie. Mówi się tutaj o podziale świata na „prze-

strzenie" (*Raum*) i o „przywództwie“ (*Führung*) poszczególnych mocarstw w przyznanych im „przestrzeniach“. Europa podzielona jest przy tym między Niemcy i Włochy, czyli praktycznie oddana pod „przywództwo“ Rzeszy.

Ślad koncepcji hegemonialnej Rzeszy Niemieckiej można zresztą odnaleźć bez trudu w niemieckiej myśli prawnej i politycznej aż po czasy Bismarcka, a potem dalej w głębokie średniowiecze — i stąd czerpie doktryna hitlerowska⁶, a także i nowego pokroju nacjonalistyczni i nacjonal-socjalistyczni „Europejczycy“ niemieccy w republice bońskiej. Monachium stanowi niewątpliwie próbę — i próbkę — „jednoczenia Europy“ pod batutą imperialistycznych Niemiec.

Wydaje się nam, że w przyszłym, jeszcze obszerniejszym i bardziej wyczerpującym pod tytuł opracowaniu całego problemu, Autor mógłby z właściwą mu znajomością rzeczy przeprowadzić jedno bardzo interesujące porównanie historyczne: między metodami rokowań agresora i „zaspokajaczy“ przed 1939 — i przed 1914 rokiem. Podobieństwa nie są przypadkowe. Nie tylko dlatego, że mamy tu do czynienia z tymi samymi, uwarunkowanymi już po prostu geograficznie (także w gospodarczym znaczeniu) planami ekspansywnymi imperializmu niemieckiego — i że podobna jest, przynajmniej w ogólnych zarysach, polityka mocarstw zachodnich, które starają się skierować niemieckiego agresora na wschód, choć oczywiście „wschód“ przed 1914 i przed 1939 nie oznacza dla nich tego samego. Podobieństwa wynikają także z tego, że Hitler nigdy nie przestał być Austriakiem — w tym sensie, że tradycja historyczna monarchii rakuskiej i związane z nią sprawy były mu zawsze szczególnie bliskie. Jego pełen nienawiści stosunek do Czechów typowy jest dla niemieckiej klasy panującej w dawnej Austrii⁷, której służalcem był prze-

⁶ Doktryna hitlerowska prawa międzynarodowego: por. np. Axel Freiherr von Freytagh-Loringhoven, *Völkerrechtliche Neubildungen im Kriege*, Hamburg (1941), rozdz. V — „*Grossraumordnung*“ i cytowane tam opracowania: Carl Schmitt, *Völkerrechtliche Grossraumordnung* (1939); Tenże, *Raum und Grossraum im Völkerrecht* (Zeitschr. f. Völkerrecht, 1940, II); Wolgast, *Völkerrechtsordnung und Raumordnung* (Tamże, 1938, I) i in. Cytowany rozdział Loringhovego jest właściwie komentarzem do wspomnianego układu trzech mocarstw, którego tekst por. np. w zbiorze *Dokumente der deutschen Politik, Reihe: Das Reich Adolf Hitlers*, t. 8—I, s. 316 nn. (Berlin 1943). C. Schmitt w opracowaniu *Der Reichsbegriff im Völkerrecht* (1939) — zamieszczone w zbiorze *Positionen und Begriffe im Kampf mit Weimar-Genf-Versailles 1923—1939*, Hamburg (1940) — łączy wyraźnie starą koncepcję hegemonialną Rzeszy jako szczególnego „nadpaństwa“ z nowymi pojęciami „przestrzeni“, „wielkiej przestrzeni“, czy „przestrzeni życiowej“ (*Raum, Grossraum, Lebensraum*), ukutymi przez pseudonaukową doktrynę „geopolityki“.

Eufemiczną nazwą dla „przestrzeni życiowej“ jest określenie „*Lebensbetätigung*“ (tzn. dostateczne dosł. „życiowe zatrudnienie“ dla Niemców, z odpowiedzią po temu przestrzenią terytorialną). Określenie to występowało już u Paula Rohrbacha (1869—1950/1) — por. jego *Der deutsche Gedanke in der Welt*, Düsseldorf und Leipzig 1912, s. 145, artykuł niżej podpisanego o autorze *Przegląd Zachodni*, nr 9/10—1953 — a obecnie pojawia się często jako hasło polityczne republiki bońskiej.

Autor recenzji śledzi powyższe zagadnienie i zastrzega sobie odrębne jego opracowanie.

⁷ Ostatnio świadczą o tym liczne jego wypowiedzi, zawarte w publikacji Pickera-Rittera, l. c., passim. Znamienne jest też np., że w początkach 1940 r., w toku zakulisowych pertraktacji z W. Brytanią na temat ewtl. warunków pokojowych, Hitler zgadzał się na utworzenie jakiejś kadłubowej Polski (por. niżej), lecz absolutnie odmawiał rozmów na temat Czech. Informacja ta pochodzi od Goeringa, który współcześnie, w 1940 r., mówił to drowi Karolowi Schmittowi — por. *Aus anderem Deutschland*, Aus den nachgelassenen Tagebüchern 1938—1944 von Ulrich von Hassell, Atlantis Verlag, Zürich und Freiburg i. Br. (1946) — s. 123, a po woj-

cież żandarm Alois Schicklgruber-Hitler, ojciec późniejszego „führera“. Tego rodzaju osobiste rysy mężów stanu, bez większego znaczenia same przez się, nabierają naukowo-historycznej doniosłości, kiedy spojrzeć na nie jako na struny, na których grać mogą powodujące tymi mężami stanu rzeczywiste, społeczno-ekonomiczne ośrodki rządzenia, czyniące sobie z tych mężów stanu mniej lub bardziej świadome narzędzia swych dążeń. W dziejach Niemiec dotyczy to zwłaszcza Wilhelma II i Hitlera. Kto wie, czy omawiana przez nas niżej, strategicznie uwarunkowana kolejność hitlerowskich poczynań nie byłaby trudniejsza do utrzymania dla sztabu niemieckiego, gdyby Hitler był synem niemieckiego żandarma np. z Pomorza, wychowanym w nienawiści przede wszystkim do Polaków, a mało dbającym o Austrię i Czechy.

Cały epizod godesberski, wnikliwie ujęty przez Autora (s. 145 nn.) przypomina lipiec 1914: spełnienie nawet bardzo daleko idących żądań agresora uznaje on za niedostateczne, narzuca oszałamiające, nerwowe tempo rokowań i wysuwa coraz dalej idące pretensje. To samo powtórzy się zresztą w sierpniu 1939. W lipcu 1914, we wrześniu 1938, w sierpniu 1939 agresor nie ma właściwie żadnego uzasadnienia, dlaczego by groźba wojny miała być tak bliska, a konieczność śpiesznych rokowań tak nagląca — ale niemniej potrafi narzucić to przekonanie swoim partnerom tak zrećźnie, iż nie pytają o powody i w większości nerwy im słabną.

Oczywistą różnicą jest co prawda, że w lipcu 1914 i w sierpniu 1939 agresor chciał już wojny, a we wrześniu 1938 jeszcze jej nie chciał, co najmniej od pewnego momentu: na szczegółową analizę hitlerowskich zamiarów w poszczególnych fazach przesilenia nie pozwala jeszcze tymczasem niedostatek źródeł. Niedostatecznie wyjaśniona jest m. in. rola Włoch.

Jak Serbia 1914, tak Czechosłowacja 1938 wysuwa — nieprzyjętą — propozycję formalnego arbitrażu. Naszeptane lordowi Runcimanowi do chętnego ucha przez hitlerowców sudeckich postulaty, że „cała... polityka Czechosłowacji winna ulec zmianie, aby sąsiedzi mieli gwarancję, że Czechosłowacja nie podejmie przeciw nim w żadnym wypadku wrogich akcji“ (s. 113), pochodzą również w swym sformułowaniu wprost od analogicznych żądań wiedeńskich wobec Serbii. Warto przypomnieć, że kiedy Hitler 6 października 1939 zapowiadał w ramach swoich propozycji „pokojoywych“ utworzenie jakiegoś szczytkowego „państwa polskiego“, wysunął pod adresem tego tworu podobne warunki⁸. (Zresztą w 3 tygodnie później została utworzona „Generalna Gubernia“). Jest rzeczą jasną, że tego rodzaju żądania wielkiego, imperialistycznego mocarstwa pod adresem słabszych sąsiadów oznaczają po prostu ograniczenie czy wręcz unicestwienie suwerenności — zwłaszcza że strona silniejsza zastrzega sobie nieograniczone prawo interpretowania, co należy uznać za „wrogą akcję“.

W tym konkretnym przypadku nie trudno zobaczyć ostrze, skierowane przeciw wszelkiemu porozumieniu szczytkowej Czechosłowacji ze Związkiem Radzieckim. Nawet lord Runciman bowiem nie mógł się chyba obawiać, że Cze-

nie przekazał m. in. tę wiadomość amerykańskiej agencji prasowej „International News Service“ już z celi norymberskiej; cytowane za dziennikiem brytyjskim *Daily Graphic* w broszurze *Czciciela gwałtu i podstęp* (Świat o Niemczech i Niemcach — 2), Wydawnictwo Zachodnie, Poznań 1946 — s. 36.

⁸ *Der grossdeutsche Freiheitskampf*. Reden Adolf Hitlers. Band I und II in einem Band. Zentralverlag der NSDAP, Franz Eher Nachf., München 1943 — s. 95/6.

chosłowacja — w granicach pomonachijskich do tego! — napadnie na Rzeszę Niemiecką.

Cytowane przez autora słowa Wheeler-Bennetta, że „groźba mobilizacji zawisła jak miecz Damoklesa nad całą konferencją“ ((s. 162), przypominają również rok 1914, kiedy ta groźba stanowiła integralny składnik owej wspomnianej przez nas nerwowej atmosfery i kiedy nie rozpoczęcie działań wojennych, lecz mobilizacje stały się początkiem katastrofy.

Warto wreszcie zauważyć, że o ile wybuch 1939 r. był wynikiem północno-wschodniej, pruskiej polityki ekspansywnej imperializmu niemieckiego, o tyle wybuch 1914 i niedoszły wybuch 1938 wynikały z jego ekspansywnej polityki austriackiej, południowo-wschodniej. Mówiąc o polityce „pruskiej“ czy „austriackiej“ nie mamy przy tym na myśli polityki Prus czy Austrii, lecz kierunki ekspansji, odziedziczone przez imperializm niemiecki po dawnych, zaborczych państwach feudalnych. Już w 1914 r. bowiem decydujące są dążenia nie Wiednia, lecz Berlina także i na południowym wschodzie, a monarchia rakuska jest bardziej przedmiotem polityki berlińskiego kapitału finansowego, niż podmiotem polityki własnej. W 1939 r. mamy zresztą, obok najazdu na Polskę, dalsze przejawy polityki „austriackiej“ w sprawach słowackich, rumuńskich i węgierskich. Należy więc pamiętać, że *Drang nach Osten* ma dwie dodatkowe odmiany: *Drang nach Nordosten* i *Drang nach Südosten*.

Skoro już jesteśmy przy Austrii habsburskiej, warto by może dorzucić jedną uwagę do tego, co Autor pisze o aneksji Austrii międzywojennej przez Hitlera. Niewątpliwie słuszne jest, że Autor wysuwa przeciw oświadczeniom brytyjskich mężów stanu, jakoby Wielka Brytania nigdy nie udzielała Austrii żadnych gwarancji — podpis brytyjski na traktach w Wersalu i St. Germain. Warto by jednak może dodać, że odmienna niż w 1938 r. polityka brytyjska w tej kwestii nie ograniczyła się do złożenia podpisu na wymienionych traktatach — lecz że Wielka Brytania wraz z Francją (sprawa niedosłej unii celnej niemiecko-austriackiej 1931) i po części z Włochami (Stresa 1936) stała przez długi czas pilnie na straży niepodległości austriackiej. Autor wspomina jedynie o zmianie stanowiska Mussoliniego w tej mierze (s. 67); jest to jednak mniej istotne, czy raczej mniej znamienne, o ile bowiem ustępstwa faszystowskich Włoch wobec faszystowskich Niemiec mniej muszą dziwić, o tyle bardziej zwraca uwagę, że mocarstwa zachodnie dawały rządowi Hitlera to, czego nie chciały dać za nic jego bardziej demokratycznym poprzednikom. Sprawa „Anschlusu“ jest tu dobrym i typowym przykładem.

Autor słusznie podkreśla element geograficzno-strategiczny „Anschlusu“, cytując przy tym opinię moskiewskiej *Prawdy*, że niemiecki sztab generalny uświadomił sobie znaczenie bogactw gospodarczych Austrii i strategiczną doniosłość jej sieci kolejowej, także w stosunku do Czechosłowacji (s. 67/8). Należałoby mocniej jeszcze podkreślić ten pierwiastek w kolejnych poczynaniach Hitlera: aneksja Austrii stworzyła niemożliwą sytuację strategiczną dla Czechosłowacji, aneksja Czech i Moraw oraz praktyczne zagarnięcie Słowacji — takąż sytuację dla Polski. Trudno to nazwać przypadkiem. Stąd też prawidłowość geograficzno-strategiczna hitlerowskich poczynañ rzuca pośrednio wiele światła na podkreślaną także i przez *Prawdę* rolę niemieckiego sztabu generalnego w tych poczynaniach.

Druga ważka i jeszcze o wiele bliższa analogia Monachium, to pakt w Locarno (1925). Autor z natury rzeczy wspomina o nim (s. 26) i stwierdza słusz-

nie, że „Monachium było wytworem tego ducha, który panował ongiś w Locarno“ (s. 187). Radziecki badacz sprawy Locarno, W. M. T u r o k, idzie jednak jeszcze dalej, poświęcając układowi monachijskiemu wiele uwagi we wstępie do swojej pracy o Locarno i stwierdzając, że „wspólność zasadniczej linii politycznej czyni zbrodnię monachijską jak gdyby historycznym dopełnieniem układów lokarneńskich“⁹.

Warto dodać, że związek Locarno i Monachium narzucił się także wspomnianemu drowi Schmidtowi, który był bezpośrednim uczestnikiem jednych i drugich rokowań w charakterze tłumacza. Zauważa on trafnie, że w Locarno uznano *implicite* możność rewizji granic wschodnich Niemiec, w przeciwieństwie do uznanych za niezmiennie granic zachodnich — pod warunkiem, że ta zmiana nastąpi bez użycia przemocy, „jak to się stało, przynajmniej formalnie, w stosunku do Czechosłowacji przez układ monachijski...“¹⁰. To rozróżnienie zachodnich i wschodnich granic Niemiec, na które zwraca też uwagę Autor (s. 26—7) i cytowani przezeń autorzy zachodni¹¹, miało wprawdzie charakter czysto dyplomatyczny i dorozumiany — należy jednak spostrzec, że usiłowano mu nadać znamiona pewnego rodzaju jeśli nie normy, to tezy międzynarodowoprawnej. Przyszła analiza międzynarodowo-prawna obu aktów nie może pominąć tego bardzo charakterystycznego przykładu swoistej imperialistycznej „twórczości“ w zakresie prawa narodów.

Sprawa Locarno powraca w Monachium jeszcze i dlatego, że aby doprowadzić do Monachium, uczyniono Czechosłowację w szczególny sposób uczestnikiem układów lokarneńskich. W „monachijskich“, kapitulancich kołach francuskich zaczęto mianowicie uznawać zasadę, że traktat francusko-czechosłowacki stanowił część składową układów lokarneńskich i tym samym przestał istnieć razem z nimi (tj. po wkroczeniu wojsk niemieckich do Nadrenii 1936). Pomijając już prawną absurdalność tezy, że układ między dwoma państwami może być zerwany przez trzecie państwo, — jak najbardziej zresztą w tym zerwaniu zainteresowane! — trzeba pamiętać, że 1925 nie dopuszczono Czechosłowacji do obrad lokarneńskich, ponieważ... traktat francusko-czechosłowacki nie stanowił części składowej układów lokarneńskich! (s. 79 i 215/26). Druga wersja odpowiadała bardziej koncepcji dyktatury wielkich mocarstw zachodnich w warunkach 1925 roku, pierwsza w warunkach 1938 r., a obie stanowią dobry przykład imperialistycznej praktyki międzynarodowoprawnej.

Na s. 29/30, gdzie mowa jest o banku Schroedera w Kolonii, można by dodać, że to właśnie Schroeder był pośrednikiem między Hitlerem i ciężkim przemysłem niemieckim.

Ogólnie biorąc to drugie (właściwie nawet już trzecie) opracowanie sprawy Monachium przez prof. Piwarskiego jest, jak już powiedzieliśmy, bardzo cenną pozycją w naszej literaturze naukowej. Autor nie ogranicza się do omówienia bezpośredniej genezy aktu monachijskiego, lecz daje zgodnie z podtytułem pracy szeroką prehistorię tego aktu, w pierwszych rozdziałach, które rzucają też dużo światła na stosunek zachodnich mocarstw imperialistycznych do pro-

⁹ W. M. T u r o k, Локарно. Академия Наук СССР, Институт Истории, Москва Ленинград 1949, (268 s.) — s. 6.

¹⁰ Schmidt, l. c., s. 89.

¹¹ P. E. Flandin, *Politique française 1919—1940*, Paris 1947, s. 43 oraz W. C h u r c h i l l, *La deuxième guerre mondiale* (tłum. franc.), t. I, Paris 1948, s. 30/31. Por. także Janusz P a j e w s k i, *Niemcy w czasach nowożytnych (1517—1939)*, Instytut Zachodni, Poznań 1947 — s. 313.

blemu niemieckiego. Podkreśla przy tym i uzasadnia, że głównym celem polityki imperialistycznego zachodu było skierowanie ostrza agresji niemieckiej przeciw ZSRR. Ujmuje też wnikliwie i wyczerpująco rolę ówczesnego rządu polskiego.

Nie pominięto w pracy także spraw wewnętrznych Niemiec; m. in. Autor zainteresował się słusznie planami zamachu stanu, jakie układać miała nacjonalistyczna opozycja przeciw Hitlerowi w 1938 r. Sprawa ta nie będzie zapewne nigdy dokładnie wyjaśniona, albowiem jedynymi świadkami są sami uczestnicy spisku, którym zależy oczywiście na wyolbrzymianiu legendy swojego „oporu” przeciw Hitlerowi. Autor na s. 125/6 daje doskonałą, zwięzłą i b. trafną charakterystykę tzw. „opozycji przeciw Hitlerowi”, która sprzeciwiała się nie zabórczym planom Hitlera, lecz ryzykanckim metodom ich realizacji, ponieważ mogły one pociągnąć za sobą powszechną wojnę, klęskę Niemiec i w następstwie — rewolucję socjalną. „Nie była to troska o naród niemiecki, ale troska o pozycję klas posiadających, uprzywilejowanych”. Wskazywaliśmy zresztą wyżej, że prawidłowość geograficzno-strategiczna hitlerowskich poczynań uwiadamnia udział niemieckiego sztabu generalnego w ich planowaniu, tak że troska dotyczyła wyłącznie ryzykanctwa taktycznego. Największe obawy żywili przy tym przedstawiciele kasty junkierskiej, która jako zupełny przyrutek socjalny najwięcej miała do stracenia, a nic do zyskania. Bardziej ryzykanckie były już koła przemysłowe, gnane żądzą maksymalnych zysków, najbardziej — sam Hitler i jego bezpośrednie otoczenie. Apetyty dostojników hitlerowskich wzrosły ogromnie w toku przemiany z wykołajeńców społecznych w bogatych, nieraz bajecznie bogatych przedstawicieli wielkiego kapitału. Co prawda także i oni mieli już właśnie do stracenia wszystko to, co zdobyli od 1933 r. — toteż wieść o wypowiedzeniu wojny przez mocarstwa zachodnie we wrześniu 1939 wywołała zrazu w urzędzie kanclerskim Rzeszy bardzo ponure nastroje¹².

Rzecz oparta jest na gruntownej znajomości całej dostępnej literatury źródłowej — przy czym niewątpliwą jej zaletą, nie zawsze znamionującą nasze opracowania naukowe, jest lekkość autorskiego pióra, czyniąca książkę dostępną także i dla laika, mimo jej naukowego charakteru.

Tyle pod adresem Autora. Ludowej Spółdzielni Wydawniczej zarzucić można niestaranną korektę, zwłaszcza gdy chodzi o nazwiska cudzoziemskie oraz cytaty obcojęzyczne. W interesującej przedmowie, pióra Wojciecha Pomykała, znaleźć można niestety tak poważny błąd, jak powtórzone dwukrotnie twierdzenie, że to Stany Zjednoczone wypowiedziały wojnę Niemcom hitlerowskim.

ANDRZEJ JÓZEF KAMIŃSKI (Poznań)

DOCUMENTA OCCUPATIONIS THEUTONICAE T. V. wydał K. M. Pospieszalski, Poznań, Instytut Zachodni, 1952.

I

Równoległe z remilitaryzacją Niemiec Zachodnich i nastawianiem ich na agresję idzie dążenie do zatarcia przeszłości, do zatarcia śladów zbrodni hitlerowskich, do rehabilitacji przestępców wojennych i odbudowy całego przed-

¹² Schmidt, l. c., 464.